

Smak gettowego życia 10. Cukiernia Adama Bojmowicza – Leszno 54

Zapraszamy do lektury kolejnego felietonu Agnieszki Witkowskiej-Krych z cyklu „Z życia w getcie”, w którym autorka przybliżyła m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni dla dzieci i niemowląt, Transferstelle.

Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglujących żywność, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

Urodzony w Warszawie **Bogdan (Dawid) Wojdowski**, który jako nastolatek trafił do warszawskiego getta, w przejmującej, opartej na faktach i własnych przeżyciach powieści **„Chleb rzucony umarłym”** kreśli obraz głodu towarzyszący mieszkańcom dzielnicy zamkniętej: „Pierwsze dni głodu najgorsze, potem już można wytrzymać. Najpierw przychoǳi znużenie, ciężką rękę i nogi, każde słowo urasta do bolesnego zgiełku w uszach. Barwy nie cieszą oczu, a światło je rani. (...) Ciąggle pić się chce, schną spękane usta. Szczęki zaciskają się same i odzywa się ból za uszami na widok cynowej łyżki porzuconej na stole. Wtedy zaczynają się myśli o jeǳeniu, straszne, wyczerpujące rojenia. Żołądek pracuje jak syfon. Wystarczy mu myśl o kawałku brukwi i już zęby rozǳierają z chrzęstem włóknistą miazgę, a sok słabo przypominający czarną rzepę, łagodniejszy w smaku i słodkawy, spływa do gardła i zwilża spuchnięty język, zostawiając w ustach cierpki osad. (...) Od

brukwi myśl się odrywa i buja wysoko. — Kiedy przywiozq ten chleb?" (1971, s. 24-25).

Chleb – obiekt pożądania dziesiątek, setek tysięcy ludzi stłoczonych na niewielkim obszarze wydzielonym z tzw. Dzielnicy Północnej. Ludzi, których ogromna większość zmarła z głodu, chorób, wycieńczenia, w trakcie akcji wysiedleńczych i w obozie zagłady w Treblince. Żywność: w getcie obok pożądających chleba i marzących o brukwi byli i tacy, którzy stołowali się w kawiarni „L'Ourse”, a w „Gazecie Żydowskiej” z 1 sierpnia 1941 informowano, że w kuchni przy ulicy Leszno 11 „rozprowadzone zostaną cukierki dla dorosłych oraz dodatkowo dla dzieci o masie 50 gram”. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu miejsca, w którym zdobycie żywności było sprawą ogromnej wagi – warunkującą, choć nie gwarantującą przetrwania.

**Prof. Konrad Zieliński, kierownik działu naukowo-badawczego Muzeum Getta
Warszawskiego**

Cukiernia Adama Bojmowicza – Leszno 54

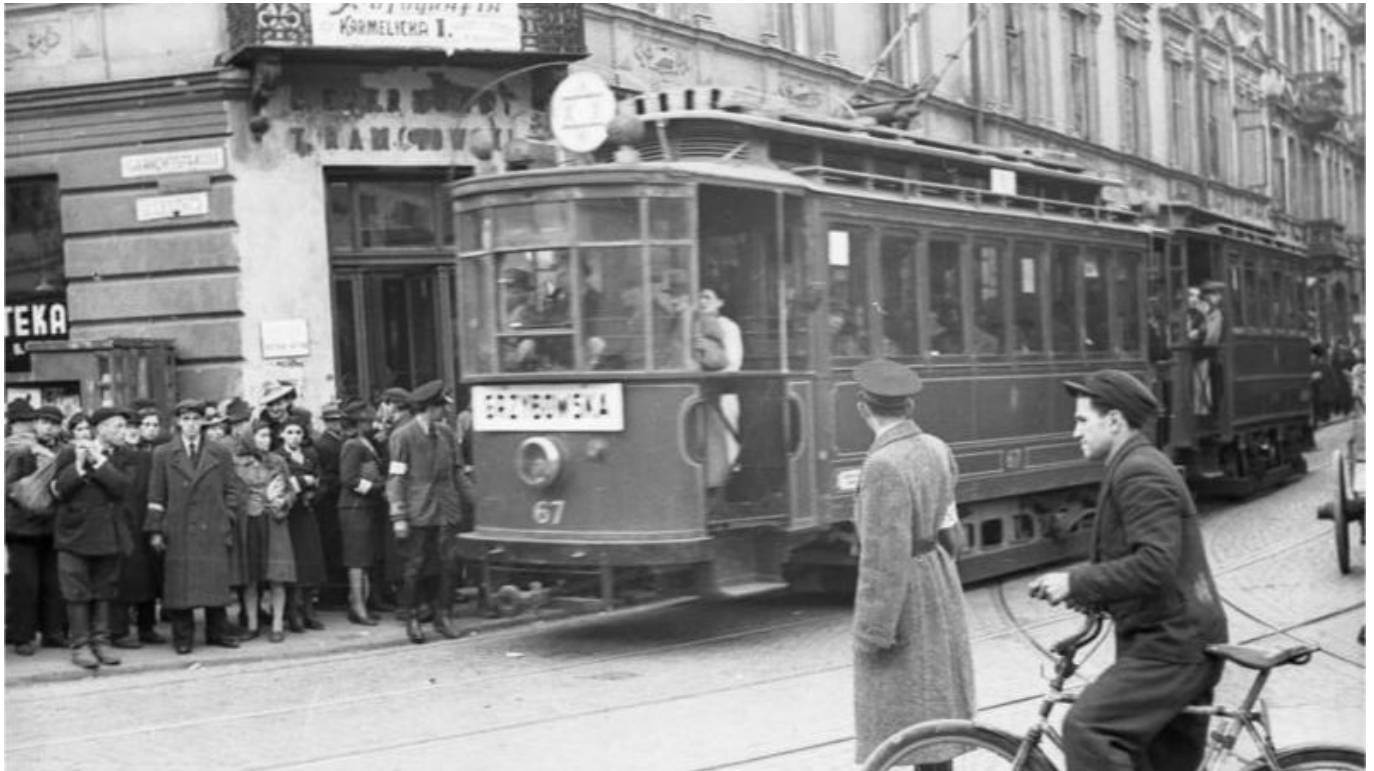
Poza najbardziej znanymi kawiarniami i restauracjami, przy ulicy Leszno działała również kawiarnia **Adama Bojmowicza**. Przed wojną jej główna siedziba znajdowała się przy Placu Żelaznej Bramy 3, jej filia zaś przy ulicy Długiej 50, w pasażu Simonsa. W getcie otworzyła swoją siedzibę pod adresem Leszno 54, co zostało nawet publicznie ogłoszone na łamach koncesjonowanej przez Niemców „Gazety Żydowskiej” w lutym 1941 roku. Znane ze swojej jakości wyroby Bojmowicza prawdopodobnie szybko znalazły nabywców. Niestety, ta ciągnąca się jeszcze od przed wojny sława bywała zgubna. Pisał o tym **Stanisław Różycki**, wspominając istniejące w getcie warszawskim mniej lub bardziej udane próby podrabiania żywności: „Chleb fałszują talkiem, aby był biały, bułki sacharyną, aby były słodkie. Ciastka <<Bojmowicza>> dyskontują popularność firmy <<Bojmowicz>>. Tytoń to krajane liście domowego wyrobu, nierzadko mieszane z sianem. Niedawno wypuszczono serki żółte w żółtym, trójkątnym opakowaniu. Dosyć smaczne. Po tygodniu ukazały się falsyfikaty tych samych serków, imitujące

pod względem zewnętrznym, a ordynarne w smaku i szkodliwe dla zdrowia” (Stanisław Różycki, Zbiór relacji pt. „Obrazki uliczne getta”, w: Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie, t. V, Warszawa 2011, s. 26).

Być może do tej właśnie cukierni trafiła znajoma Różyckiego, **Frania**, która otrzymawszy od matki pieniądze, postanowiła wydać je na jakiś słodki drobiazg. Różycki pisze o niej: „Już dwie godziny kręci się po Lesznie, przytyka nos do każdej wystawy sklepu spożywczego, nie może zdecydować się, co sobie kupić [...] Wreszcie śmiałym krokiem decyduje się, wchodzi do sklepu i kupuje maślaną słodką bułeczkę. Na tę rezolutną decyzję wpłynęło rozumowanie, iż taka bułeczka jest i słodka, i duża. Frania jest głodna i zmęczona, wychodzi ze sklepu i w drzwiach już przykładając bułeczkę do ust. Wtem dobiega do niej wygłodniały obdartus, żebrak kilkunastoletni, cień człowieka, pożądlivie i bestialsko wytrąca jej bułkę, ledwo nadkąsaną i natychmiast ją pochłania. Nie dba o to, że już tworzy się dookoła niego zbiegowisko, że już padają na niego pociski pięści i lasek, zakrywa tylko usta, jakby się bał, że ktoś może mu wydrzeć bułkę z ust czy z zachłannego, wiecznie głodnego żołądka. Upada na ziemię, razy padają na niego ze wszystkich stron, chłopiec już ma całą twarz zalaną krwią, ale nie stęknął, nie krzyknął z bólu, w milczeniu, bez walki, bez obrony poddaje się mściwym ciosom ulicy, odprawiającej instynktownie i żywiołowo samosąd nad obdartym, wynędzniałym, bezdomnym i umierającym z głodu chłopakiem. A Frania, zalana łzami, patrzy trwożliwie na ten codzienny i powszechny obrazek uliczny. Nie płacze z powodu utraty bułki, zapomniała już o swoich marzeniach, choć słodki posmak sacharynowej bułki miesza się z goryczą łez. Nie, nie żałuje wcale tej bułki. Ale jej krzywdziciel – nie od razu poznała – to dawny, przedwojenny znajomy i sąsiad z Nowolipek. Pamięta dobrze jego piękne wielkie oczy, łagodny uśmiech i melodyjny głos, który zawsze ją fascynował. Był piękny, dobrze się uczył w szkole, zawsze jej wszystkim imponował. Tak, to Jasek Kapusta, jej największa sympatia, o której nigdy nie zapomniła, a teraz biedny leży na ziemi zdeptany, skopany, opluty, sponiewierany, obrzucony obelgami i wyzwiskami” (Stanisław Różycki, Zbiór relacji pt. „Obrazki uliczne z getta warszawskiego”, w: Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie, t. V, Warszawa 2011, s. 35).

Obecność chaperów, zwanych też łapaczami lub chapaczami, czyli ulicznych złodziei specjalizujących się w worywaniu przechodniom paczek z jedzeniem, była w getcie na porządku

dziennym. Zdeklasowani, wygłodniali ludzie szukali wszelkich sposobów zdobycia jakichkolwiek rzeczy nadających się do spożycia. Ich desperacja dotyczyła tak indywidualnych przechodniów niosących przy sobie jakieś paczki, jak i ulicznych sprzedawców, czy nawet właścicieli sklepów, na których wystawach prezentowany był asortyment spożywczy. Chcąc uchronić się przed atakiem chapera, przyciskano zakupiony towar do ciała, zaś uliczne stragany zabezpieczano na przykład metalową siatką.





Agnieszka Witkowska-Krych – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach kustoszka w Muzeum Warszawy, badaczka życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczka Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorka tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Autor: Agnieszka Witkowska-Krych

Data publikacji: 2019-07-26

Data wydruku: 2023-06-02 15:35

Źródło: <https://1943.pl/artikul/smak-gettowego-zycia-10-cukiernia-adama-bojmowicza-leszno-54/>